DZIŚ W NUMERZE

- W Klubie Nastolatków dyskusja o prawdziwej przyjaźni;
- Kolejny fotos z filmu „Czterej pancerni i pies";
- Nagrody — radio, adapter, 20 piłek — za rozwiązanie krzyżówki świątecznej;
- Nowa przygoda Tytusa, Romka i A'Tomka;
- 7 budzików ◆ 4 diaskopy ◆ 6 kompletów szachów ◆ 73 bony książkowe — oto co mamy do rozlosowania wśród tych, którzy rozwiążą ARYTMOGRAF (patrz str. 7).

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 8 (1582) Warszawa, piątek 27 stycznia 1967 r. Cena 50 gr

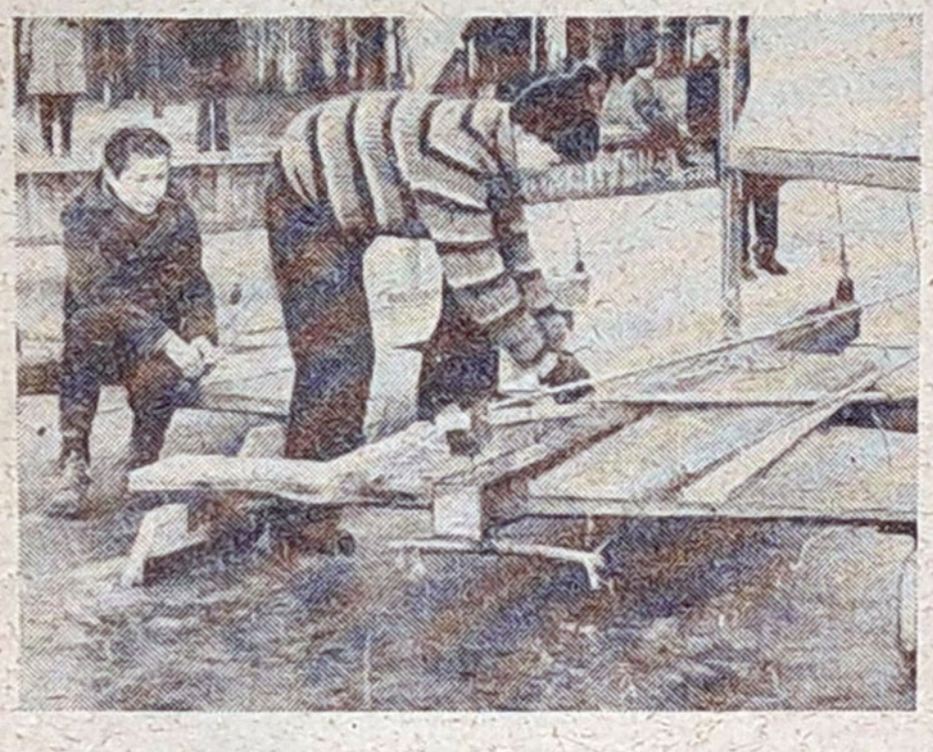

POD BOJEROWYM ŻAGLEM

Kazik Cias i Mietek Przybyciński to nie tylko zapaleni żeglarze, ale i konstruktorzy. Obaj chłopcy mieszkają w Myśliborzu, na ziemi szczecińskiej, nad pięknym jeziorem. Tu właśnie istnieją dwa żeglarskie kluby — „MKS" i „Szkuner". Zimą miejscowi żeglarze nie mieli możliwości wykorzystania doskonałych warunków terenowych na uprawianie sportu, z uwagi na brak sprzętu bojerowego. Po wielu staraniach otrzymali jeden bojer. Fakt ten spowodował wielkie zainteresowanie żeglarzy tą gałęzią zimowego sportu. Wnet przystąpili do konstrukcji własnych ślizgów. Pierwszymi, którzy zbudowali „własnym przemysłem" bojer, to właśnie Kazik i Mietek. Widzicie ich na zdjęciu przy własnym ślizgu. Obu chłopcom życzymy dobrego latania!

Foto CAF

CZARNY MOZART

Nowym, cudownym dzieckiem, o którym pisze prasa światowa, jest czteroletni Randy Scott, Murzyn, mieszkaniec Pitsburga (w USA). Chłopiec gra na fortepianie od trzeciego roku życia, a niedawno wystąpił z pierwszym koncertem. W programie miał kilkanaście utworów, w tym kilka własnej kompozycji. Znawcy twierdzą, że to prawdziwy geniusz.

Lwy w szkole

Podczas jednej z wycieczek do ogrodu zoologicznego dowiedzieliśmy się, że młode, dwumiesięczne lwiątka mają być odłączone od matki, lwicy Kory. Robi się to dlatego, aby małe mogły lepiej znieść podróż do Ogrodu Zoologicznego w Argentynie, dokąd mają wyjechać na skutek kontaktów, wynikłych między tymi instytucjami. Na prośbę naszą, biologów, i za zgodą kierownictwa szkoły, lwiątka przywieziono do pracowni. Tutaj otrzymały swój „metraż" wyścielony trocinami i ogrodzony zabezpieczającą drabinką.

W numerze 101 „Świata Młodych" przeczytaliśmy krótką notatkę o lwach w naszej pracowni.

W związku z tym przysyłamy nieco więcej informacji, które dotyczą naszych podopiecznych.

Pierwsze dni były ciężkie. Lwiątka odłączone od matki groźnie pomrukiwały, reagując na każdy ruch. Patrzyły na nas duże, złe oczy i czasem (może tak się wydawało) pełne łez. Urocze mordki otwarte, a w nich ostre, białe zęby. Zaobserwowaliśmy także, że lewki mają bardzo grube i mocne łapki.

Po dwóch dniach pierwsze lody zostały przełamane. Lwy zjadły przydzielone im śniadanie i kolację (na jeden posiłek po 2 kg mięsa pokropionego tranem). Już teraz pozwoliły się zbliżyć naszej pani. Mogła je głaskać. Każdy dzień przynosił nowe zmiany. Lwiątka na tyle już się zadomowiły, że wypuszczaliśmy je na szkolny korytarz. Spacerowały po nim, bawiły się miotłą, podrzucały kosz. Nade wszystko uwielbiały gabinet, gdzie mogły wskakiwać na krzesło i myszkować po biurku.

Na dobre przywiązaliśmy się do nich. Nasza pracownia stała się miejscem zainteresowania młodzieży i dorosłych.

W tych dniach lewki wyjadą, pozostawiając po sobie jak najmilsze wspomnienia, a także wiele wiadomości, które zdobyliśmy, obserwując ich rozwój oraz reakcje na różnorodne bodźce.

(bs)

Przyrodnicy
ze Szkół nr 14
i nr 89 w Krakowie

Halo, co słychać?

Halo, co słychać?

Halo, co słychać?

JÓZEK SKIERESZ pisze z Francji:

KOCHANY „ŚWIECIE MŁODYCH"! Serdecznie dziękuję za list i rady. Dziś mój tatuś napisze pod wskazany adres do Paryża w sprawie prenumeraty „Świata Młodych". Cieszę się, że będę Cię mógł czytać tu, we Francji. Chętnie przyjmę propozycję zostania korespondentem Waszej gazety. Dziś chcę napisać o moim życiu we Francji, nowych zwyczajach, o szkole itp.

Mieszkam wraz z tatusiem i siostrą na 10 piętrze w nowo wybudowanym osiedlu Chartreux. W skład tego osiedla wchodzą 4 budynki 10-piętrowe i 5 budynków 5-piętrowych. W każdym dziesięciopiętrowcu są dwie windy. Jedna jedzie na piętra parzyste, a druga na piętra nieparzyste.

Od dnia 4. XI. 1966 r. chodzę do szkoły. Jest to liceum. Nazywa się „Lycée Banville", założone w roku 1895. Nazwa mojej klasy brzmi „Classe 6, eme MI".

Przed pójściem do szkoły okropnie się bałem. Teraz mam kolegów, gram z nimi w piłkę, w różne gry itp. Język francuski jest dość trudny, a szczególnie pisownia. Znam jednak już dość dużo słów francuskich tak, że z Francuzami już się jakoś dogadam. Teraz uczę się czytać i układać zdania. Daję sobie radę. Gorzej jest z pisownią. Ale „od razu Krakowa nie zbudowano".

Wraz z pójściem do szkoły musiałem przyzwyczaić się do nowych zwyczajów panujących tutaj. Oto one: najdziwniejsze to, że klasy są ponumerowane odwrotnie niż w szkołach polskich. Tak np. klasa najwyższa, to klasa „1", a klasa najniższa, to klasa „12". A już przedziwne, że oceny są od 0 do 20... I jeszcze stawiają połowę stopnia.

Do szkoły chodzi się dwa razy: rano i po południu, a czwartek jest wolny. Szkoły są osobno dla dziewcząt i chłopców. Lekcje zaczynam o godz. 8. Uczę się do 12 i od 14 do 15, a w sobotę tylko do 12. Liceum jest ogromne. Są po trzy równoległe klasy. W każdej klasie 23-30 uczniów. Przerwy trwają 5 minut, a lekcje 55 minut. Wywiadówek nie ma, ale o nauce, zachowaniu i stopniach informują pocztą, tak że w szkołach licealnych jest bardzo rozbudowana administracja. Ferie zimowe trwały 15 dni. Ferie wielkanocne także są 15-dniowe, a wakacje letnie aż 3-miesięczne. W szkole uczą dwóch języków: angielskiego i niemieckiego. Można wybierać, ja wybrałem angielski. W starszych klasach uczą języka włoskiego i hiszpańskiego. Na zakończenie wspomnę jeszcze, że są dwa programy w telewizji francuskiej. Za 2 lata będzie telewizja kolorowa. Grali już 3 filmy polskie (wszystkie w wersji oryginalnej).

Serdecznie pozdrawiam redakcję i czytelników.

Pan Michał Zborowski ponad czterdzieści lat zajmuje się archeologicznymi znaleziskami. Na zdjęciu, pan Michał trzyma jedne z pierwszych eksponatów znalezionych na terenie Małogoszczy — są to krzemienna skrobaczka i kamienny młot.

TAJEMNICZY POKÓJ

Raczej pokój pełen tajemniczych zbiorów. Jest nim mieszkanie pana Michała Zborowskiego, emerytowanego kierownika szkoły w Małogoszczy.

— W jaki sposób stał się pan właścicielem tych nieprzebranych skarbów — pytam pana Zborowskiego.

— Archeologia interesowała mnie zawsze. Kiedy obejmowałem tu w roku 1919 posadę nauczyciela, doszedłem do wniosku, że piaszczyste wydmy otaczające Małogoszcz, z pewnością kryją wiele tajemnic... Chodziliśmy z uczniami na wyprawy po lekcjach, a nawet w czasie lekcji historii. I trafiliśmy. Pierwsze trofea, to krzemienne groty do strzał. A później...

A później stało się tak, że nie tylko dzieci ze szkoły, dorośli również przynosili wszystkie dziwnie połupane kamienie znalezione w polu, czy po prostu na drodze, pod nogami...

Oto leżą poukładane na półeczkach, wiszą na ścianach umocowane do kartoników bezcenne skarby. Na honorowym miejscu — krzemienny nóż. Znalazł go kopiąc z ojcem torf Józek Bocheński, uczeń VII klasy.

Specjalne miejsce zajmuje półeczka z amuletami.

— Do czego mógł służyć taki wisiorek w kształcie serduszka — zastanawia się pan Zborowski. — Przecież dziś jeszcze wielu z nas wierzy w przedmioty, czy kamienie przynoszące szczęście...

Proszę spojrzeć — ciągnie pan Michał — twardy kwarcyt. Połówka ciężarka, który w całości przypominał obwarzanek. Przynieśli mi go moi uczniowie. Takich ciężarków używali kiedyś do polowań mieszkańcy Patagonii. Skąd się to u nas wzięło?

Może zbiory te posłużą kiedyś uczonym do rozwiązania wielu zagadek. Pan Zborowski pragnie swoje skarby (a jest ich tysiące) przekazać muzeum. Może... powstanie ono w Małogoszczy. Tam, gdzie pan kierownik nauczył swoich uczniów „patrzenia pod nogi"...

Tekst i foto W. MROCZEK

Tak wygląda brzeg fiordu, którym Rolf odbywa swój marsz do szkoły.

ROLF znad dalekiego fiordu

KIEDYŚ znana szwedzka pisarka, Selma Lagerlöf, napisała uroczą książkę pt. „Nad dalekim, cichym fiordem". Minęło od tego czasu wiele lat, ale warunki życia ludzi mieszkających nad fiordami niewiele się zmieniły. Chłopcy i dziewczęta w naszym kraju, którzy mieszkają na wsi, wiedzą, jak trudna jest droga do szkoły zimą. Szczególnie, kiedy szkoła jest oddalona od domu kilka kilometrów. Jednakże trudności te jakże różne są od kłopotów, jakie mają dzieci norweskie mieszkające nad „dalekimi, cichymi fiordami".

Rolf ma 7 lat i mieszka ze swymi rodzicami i braćmi w samotnie stojącym domku nad fiordem Nodstrand, w pobliżu miasta Haugesund. Rolf jest uczniem pierwszej klasy i drogę do szkoły może odbywać w dwojaki sposób. Kiedy jest ładna pogoda, ojciec bierze go do łodzi i przepływa fiord, aby dostarczyć chłopca do szkoły. Kiedy zaś szaleją porywiste wichry i hulają sztormy, przyjemna przejażdżka spokojnym fiordem zamienia się w niebezpieczną wyprawę. Wtedy Rolf wędruje brzegiem. Droga jest trudna i chłopiec przychodzi do szkoły zmoknięty i wysmagany wiatrem.

Rolf woli jednak przejażdżki łodzią przez fiord. Ojciec pewną ręką prowadzi łódź przez spokojne wody, a chłopcu wydaje się, że bierze udział w dalekiej wyprawie morskiej z przygodami, korsarzami, odkrywaniem nowych lądów.

A kiedy kończą się lekcje, ojciec czeka w łodzi na przystani i po 20—30-minutowej przejażdżce Rolf jest znów w domu.

Zima — to ciężkie dni śnieżyc i sztormów. Rolf odbywa wyprawy brzegiem. Droga do szkoły przez skaliste wybrzeże pokryte lodem jest trudna. Chłopca odprowadza więc do szkoły mama.

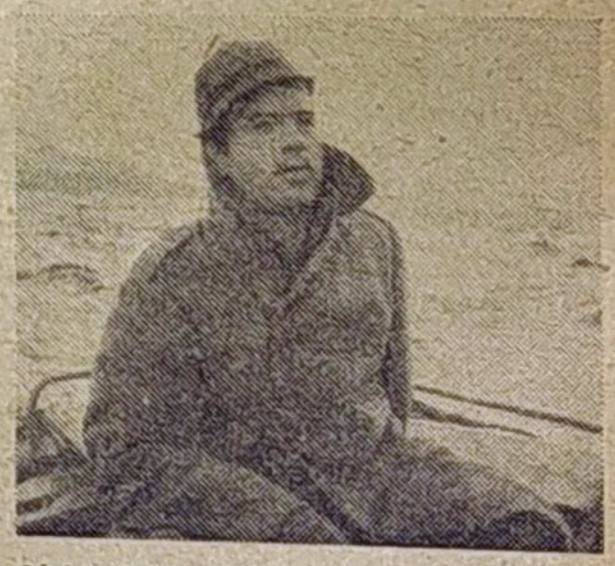

Ojciec Rolfa, Kare Amdahl pewną ręką prowadzi łódź przez fiord.

DISNEYLAND PANA NEJA

KTÓŻ nie widział uroczych filmów o słynnym „Disneylandzie"? Producent filmów kukiełkowych, przyrodniczych, zoologicznych, wielki przyjaciel dzieci i trochę dziwak — pan Disney, stworzył na niewielkim obszarze zakupionej ziemi dziką puszczę południowoamerykańską, miasteczko z Dzikiego Zachodu, kraj Eskimosów.

W strumykach, imitujących potężne rzeki, pływają krokodyle. W kraju Eskimosów na krach lodowych wypoczywają białe niedźwiedzie. Oczywiście wszystkie te zwierzaki są wykonane z... plastyku. Miniaturowa kolej łączy wszystkie kontynenty „Disneylandu". Tę kolej Walt Disney wykonywał własnoręcznie w chwilach wolnych od zajęć. Oczywiście Walt Disney miał mnóstwo pieniędzy i mógł sobie pozwolić na uprawianie kosztownego hobby.

Pan Waldemar Ney z Wrocławia jest pracownikiem Wojewódzkiej Rady Narodowej i żyje tylko z pensji, ale w jego mieszkaniu znajduje się miniaturowy „Neyland". Pan Ney jest modelarzem kolejowym, to znaczy, że w wolnych od pracy chwilach buduje miniaturowe pociągi, parowozy, elektrowozy, wagoniki. A wszystko to porusza się po szynach niczym najprawdziwszy pociąg.

ZACZAROWANY ŚWIAT

W MIESZKANIU pana Neya pociągi kursują punktualnie. Oczywiście szyn nie układa się na podłodze. Są one przytwierdzone do makiety z płyty pilśniowej. Te makiety można łączyć ze sobą i w ten sposób przedłużać „podróż".

Pociągi mijają stacje, zmieniają się krajobrazy. Pociągi wpadają w tunele, po mostach przebywają rzeki, wspinają się na góry. Jak w prawdziwym „Disneylandzie", jak w zaczarowanym świecie z bajki! Tak właśnie jest w tym „Neylandzie". Zaczarowana kraina jest zautomatyzowana i pociągi poruszają się za naciśnięciem odpowiedniego guzika. Za naciśnięciem guzika przeskakują zwrotnice.

Ruch jest dwutorowy, tak że pociągi kursują w obu kierunkach. Po połączeniu kilku makiet szyny tworzą zamknięte koło i zabawa może trwać w... nieskończoność. Trzeba przy tym być dobrym zawiadowcą, aby ekspres skierować na główny tor i na stacji przełożyć zwrotnicę, bo tuż za nim mknie torpeda, która go minie objazdową bocznicą. Ale oto z przeciwnej strony jedzie pociąg towarowy, który ma zjechać właśnie na bocznicę. O katastrofę nietrudno. Wszystko tu musi być wyliczone, a szybki refleks zapobiegł niejednej „poważnej" kraksie.

Wierzcie mi (przyznam się wam w zaufaniu), że laik czuje się w tym uroczym „Neylandzie" jak przysłowiowy słoń w składzie porcelany. Ale pan Ney doskonale daje sobie radę i z ekspresem, i z torpedą, i z pociągiem towarowym. Jego córeczki — również...

Modelarstwo kolejowe jest znane i szeroko uprawiane za granicą. Węgrzy, Rosjanie, Czesi, Francuzi, Szwajcarzy i Szwedzi mają własne kluby, w których urządzają wystawy, wymieniają poglądy. Prawdziwą potęgą modelarstwa kolejowego są jednak Niemcy z NRD i NRF.

W Polsce to hobby stawia dopiero pierwsze kroki. Modelarze kolejowi nie mają jeszcze własnej sekcji. Budują swoje modele w domu lub w ogólnych modelarniach Ligi Obrony Kraju. Modelarzy kolejowych jest bowiem dopiero kilkudziesięciu, a w 1500 modelarniach LOK wykonuje modele samochodów, samolotów, okrętów, rakiet blisko 30-tysięczna rzesza dzieci i dorosłych.

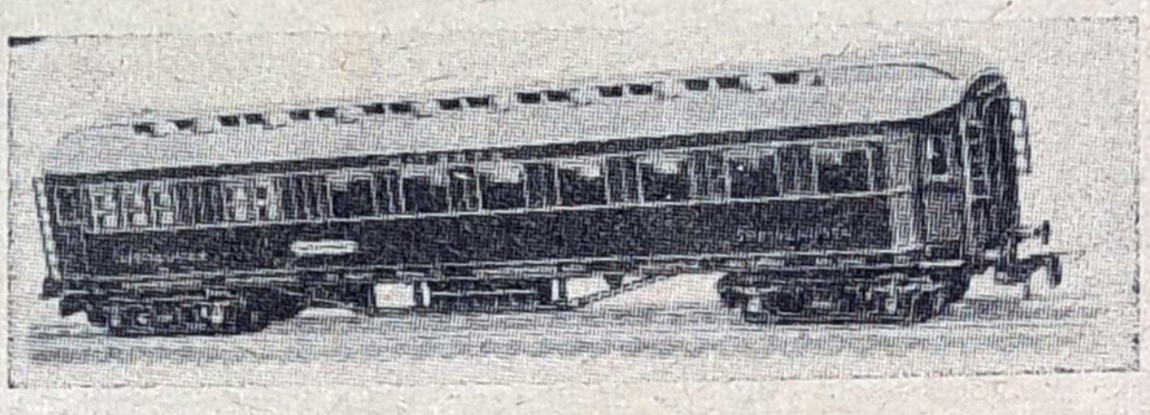

W MODELARNI NIE MA „LIPY"

WIECZOREM odwiedzamy wrocławską modelarnię LOK. Zajęcia odbywają się dwa razy w tygodniu.

Dziś jest ich tu kilkunastu zapaleńców, których urzekło modelarstwo kolejowe. Wszyscy oni to uczniowie wrocławskich szkół. Chłopcy w wieku 14—16 lat. Pracują pod okiem dwóch doświadczonych modelarzy-instruktorów.

Pan Stanisław Olkuśnik przez 30 lat pracował w różnych fabrykach pociągów jako modelarz. Tak, bo fabryki pociągów mają swoje modelarnie, w których wykonuje się miniatury prawdziwych lokomotyw, wagonów, elektrowozów. Pan Olkuśnik, nim poszedł na emeryturę, budował takie wierne kopie prawdziwych pojazdów we wrocławskim Pafawagu. Dziś swoim doświadczeniem służy młodzieży. Jest jedynym w Polsce ekspertem od modeli lokomotyw.

Wagony różnych typów, towarowe i osobowe, to specjalność pana Józefa Pilcha, który w „cywilu" jest... historykiem sztuki i pracuje w Wojewódzkim Urzędzie Konserwacji Zabytków we Wrocławiu.

Młodsi chłopcy robią wagoniki wywrotki, które są łatwiejsze do wykonania. Starsi natomiast adepci modelarstwa budują nastawnie, dworce, panoramę okolicy. Najbardziej wtajemniczeni w kolejnictwo męczą się przy parowozach i elektrowozach, bowiem te wehikuły przysparzają najwięcej kłopotu modelarzom.

Wszystko tu musi odpowiadać skali — żadna „lipa" lub fuszerka nie przejdzie. Każdy model, to prawdziwy miniaturowy pojazd. A wymagają one przede wszystkim cierpliwości. Wykonanie lokomotywy zajmuje modelarzowi miesiąc czasu majsterkowania! Wagony, w zależności od typów i rodzajów robi się parę dni lub... dwa tygodnie.

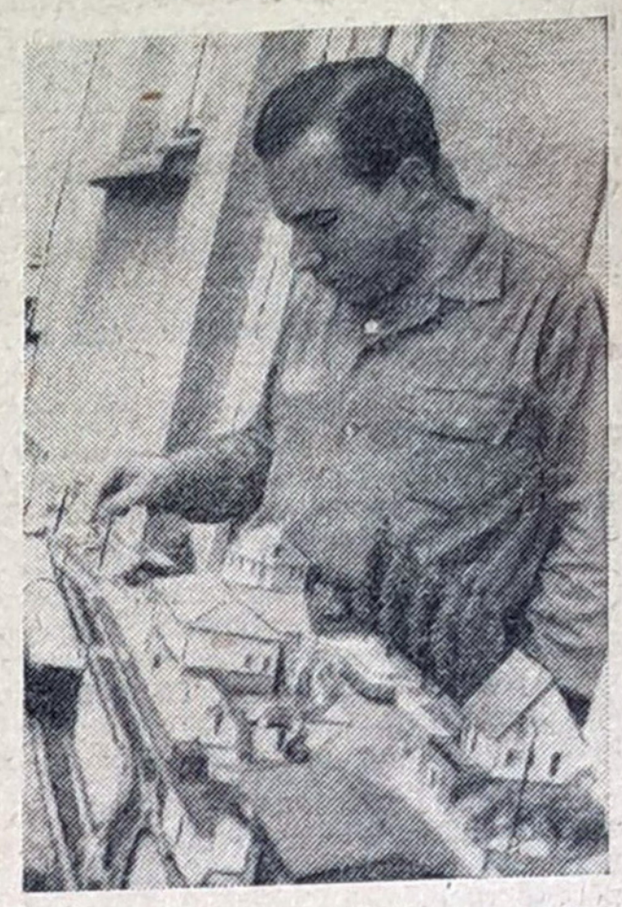

Pan Ney i jego zaczarowany świat.

POLACY NIE GĘSI

POLACY, aczkolwiek stawiają pierwsze kroki w modelarstwie kolejowym, mogą już poszczycić się poważnymi osiągnięciami na „rynku" światowym.

Pan Waldemar Ney na wystawie międzynarodowej w NRD zajął III miejsce. W nagrodę dostał od organizatorów wystawy najnowszy model elektrowozu „Piko", a od niemieckich kolejarzy piękny model samobieżnego dźwigu kolejowego. Warto przy tym zaznaczyć, że w Polsce pracują dwa takie autentyczne dźwigi.

Pan Ney „startował" już trzykrotnie na krajowych wystawach i zajął kolejno III, II i ostatnio — I miejsce.

Polscy modelarze zdobyli już sobie sympatię i szacunek kolegów ze wschodu i zachodu. Zostali niedawno zaproszeni na międzynarodowy kongres modelarzy kolejowych do Budapesztu, a ostatnio na wystawę do Francji.

SŁAWOMIR ORŁOWSKI

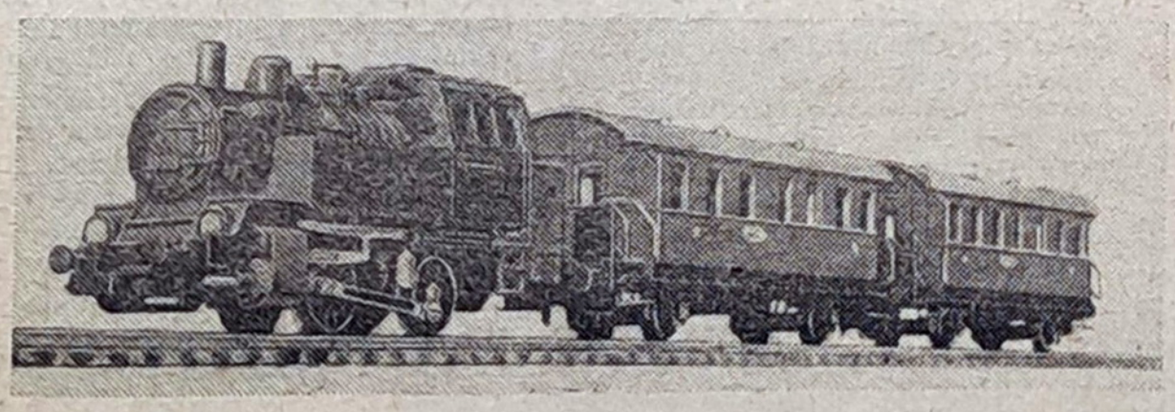

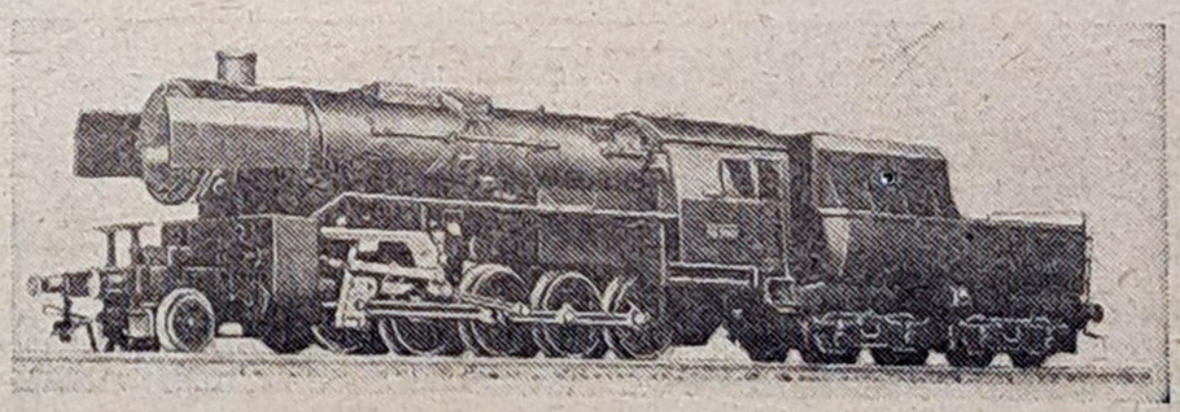

„Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie"

TAK MÓWI SIĘ CZĘSTO. ZGODA, ALE PRZECIEŻ SŁOWO „BIEDA" MOŻE BYĆ ROZUMIANE BARDZO SZEROKO. MOŻE WIĘC WARTO BARDZIEJ KONKRETNIE POROZMAWIAĆ O PRZYJAŹNI?

„Im więcej wspólnego, tym przyjaźń większa."

„Przyjaciele powinni mieć podobne charaktery."

„Przyjacielem nazywam swego najlepszego kolegę."

„Uważam, że najlepszym przyjacielem może być tylko taki chłopak (lub dziewczyna), który pragnie mojego towarzystwa. Czasu spędzonego razem z przyjacielem nie uważam za stracony."

„Mój przyjaciel jest szczery i uczciwy. Można mu zaufać. Zawsze dotrzymuje słowa. Pomagamy sobie wzajemnie w trudnych pracach. Wiem, że w razie niebezpieczeństwa mogę liczyć na jego pomoc. Chciałbym być taki, jaki on jest."

„W swojej przyjaciółce najbardziej cenię szczerość. Wiem, że zawsze powie mi to, co ją boli. Nie będzie ukrywała tego przede mną."

Bywa jednak, że przyjaciel nie jest idealny. W każdym razie niektórzy zdają sobie z tego sprawę.

„Ma ona nieprzyjemną cechę charakteru — samolubstwo. Na szczęście nieczęsto „wychodzi" ono z niej. Ja już się do tego przyzwyczaiłam i staram się jej to wybaczyć, lub wprost nie zwracać uwagi. Dobrze, że ma wiele dobrych cech, dzięki czemu ta wada rzadko się uwydatnia."

„Jej główne wady to: skłonność do drobnych kłamstw i niechęć do wykonywania różnych prac w domu. Ponieważ jednak i ja mam różne wady — rozumiemy się nawzajem. Staramy się wspólnie zwalczać swoje złe nawyki."

Tu więc przyjaźń jest drogą do zwalczania wad. Warto się nad tym poważnie zastanowić.

PRZYJACIELA POWINNA CECHOWAĆ DYSKRECJA

Z tym zgadzają się prawie wszyscy.

„Pewnego dnia pokłóciliśmy się. Przez wiele dni nie odzywaliśmy się do siebie, nawet wtedy, kiedy przechodziłem obok niego. On pierwszy podał rękę do zgody, choć wiedział, że słuszność jest po jego stronie. Nikomu jednak nie powtórzył naszych wspólnych trosk i zmartwień."

„Poznałem jednego kolegę i po kilku próbach przekonałem się, że mogę mieć do niego zaufanie, że mogę liczyć na jego pomoc. Innym razem spotkałem kolegę, który od pierwszego wejrzenia wydał mi się bliski. Kiedy powierzyłem mu swoją tajemnicę — zaraz wygadał innym. Przestałem mu ufać. Uważam, że w pierwszym wypadku spotkałem przyjaciela, w drugim — lekkomyślnego kolegę."

Z przyjacielem można porozmawiać o ważnych problemach życiowych.

„Przyjaciela można się poradzić, jak należy postąpić w konkretnej sytuacji, jaki wybrać zawód i w wielu innych sprawach, które uważa się za ważne. Taki ktoś bliski może w życiu wiele pomóc. Z przyjacielem można podzielić się tajemnicą. Wtedy robi się lżej."

„Przyjacielowi, który jest w tym samym wieku i ma te same poglądy, można wiele powiedzieć. Zrozumie, gdyż wiele razy to samo przeżywał."

„Wiele razy rozmawialiśmy ze sobą o przyszłości, o wspólnych wycieczkach i przygodach. Mówię mu o rzeczach, które dla innych byłyby śmieszne. Dla nas jednak takimi nie są."

KLUB NASTOLATKÓW DYSKUTUJE O PRZYJAŹNI

NIE WIEM, JAK ZDOBYĆ PRZYJACIELA

Napisali niektórzy. Inni włożyli wiele wysiłku w to, żeby dobry kolega został przyjacielem.

„Była dziewczynką skrytą i małomówną. Długo musiałam starać się o pozyskanie jej zaufania."

„Trudno znaleźć przyjaciela. To wymaga wielu prób i dłuższego czasu."

A jak się już ma przyjaciela?

„Z przyjacielem powinno się być bezpośrednim i nie bawić się w dyplomację."

„Przyjacielowi można wygarnąć prawdę. Robi się wtedy lżej."

Inni są bardziej ostrożni.

„Boję się, żeby nie było między nami jakiejś poważnej sprzeczki i żeby nasza przyjaźń nie skończyła się przez byle głupstwo."

Bardzo rozsądnie brzmi takie zdanie:

„Jeżeli chcesz mieć przyjaciela — sam bądź przyjacielem."

CZY KAŻDA PRZYJAŹŃ TRWA DO GROBOWEJ DESKI?

„Nie jestem pewna, czy moja przyjaciółka przez całe życie będzie taka, jaka jest teraz."

„Moja najlepsza koleżanka, tak nazywam swoją dawną przyjaciółkę, była strasznie dziecinna. Próbowałam się do niej dostosować, ale nic z tego nie wyszło. I tak skończyłyśmy."

„Kiedyś pokłóciłyśmy się. Wprawdzie teraz się już nie gniewamy, ale przyjaźni nie ma. Jest moją „normalną koleżanką". Ona ma teraz inną przyjaciółkę."

Z PRZYJAŹNIĄ BYWA RÓŻNIE, CZASEM BARDZO ŹLE

„Niektórzy ubierają się w piórka przyjaciela, a kiedy naprawdę potrzebuje się ich pomocy — „zwijają żagle i odpływają."

„Kiedy trzeba było pomóc na klasówce, podpowiedzieć albo coś pożyczyć — wiedziała, jak mnie znaleźć. Kiedy byłam jej niepotrzebna — odpychała mnie."

„Sam nabroi, a kiedy trzeba ponosić konsekwencje — zasłania się moją osobą, bo wie, że wówczas kara będzie mniejsza."

Niekiedy powiedziało się za wiele. Wyjawiło się rzeczy, o których nie powinni wiedzieć „obcy".

„Jeszcze teraz obawiam się, czy nie powiedziałem za dużo swoim przyjaciołom. Czy oni mnie nie wydadzą? Żyję w lęku i obawie."

Doświadczenia, zdobyte w zerwanej przyjaźni, są nieraz bardzo przykre.

„Trudno jest znaleźć nowego przyjaciela, kiedy stary zawiódł. Zawsze pozostaje w pamięci zadraśnięcie, przez które skończyła się dawna przyjaźń."

A może na prawdziwą przyjaźń za wcześnie?...

„Ja uważam, że prawdziwa przyjaźń zdarza się raczej w starszym wieku. Starsi ludzie lepiej rozumieją przyjaźń."

„Kiedy skończę ósmą klasę i pójdę do szkoły średniej — może znajdę przyjaciela. Wiem, że na prawdziwą przyjaźń trzeba czasem długo czekać."

Ale przecież bez przyjaciela smutno i ciężko.

„Człowiek bez przyjaciela czuje się osamotniony, opuszczony. Wydaje mu się, że życie przebiega koło niego bokiem. Nie wie, co z sobą zrobić, czym się zająć."

KIEDY PRZYJACIEL NIE JEST ROWIEŚNIKIEM

„Myślę, że moim najlepszym przyjacielem jest matka. Mogę zwierzyć się jej ze wszystkich swoich zmartwień i trudności. Za każdym razem otrzymam odpowiednią radę, gdyż ona kiedyś również była w moim wieku i z pewnością miała kłopoty podobne do moich. Z tych samym „spraw" mogłabym się zwierzyć swojej koleżance, ale ona dałaby mi radę taką, do której ja sama mogłabym po dłuższym zastanowieniu dojść."

„Moim przyjacielem jest starsza kobieta. Zwierza mi się ze swoich radości i niepowodzeń. Ja też mówię jej o swoich troskach i proszę o radę. Mamy wspólne zainteresowania — poezja, teatr. A najbardziej to chyba lubimy nasze codzienne rozmowy."

PRZYJACIEL „DO DNA"

„Są w człowieku takie myśli, których nie powie nawet najwierniejszemu przyjacielowi."

Nawet sam boi się myśleć o sprawach, których nie udało mu się jeszcze zrozumieć, których nawet nie można ubrać w odpowiednie słowa, a co dopiero powiedzieć.

„Szukamy takiego człowieka, przed którym chcielibyśmy się wreszcie otworzyć całkowicie. Bez obawy. Ale zostaje na dnie coś niedopowiedzianego. Nie zawsze, ale czasami...".

Szukamy przecież idealnej przyjaźni, takiej „do dna".

I NA KONIEC

„Każdy ma swoją przyjaźń."
„Przyjaźń jest za każdym razem inna."
Czy zgadzacie się z tym?

Na podstawie wypowiedzi waszych kolegów opracował

WITOLD KAISER

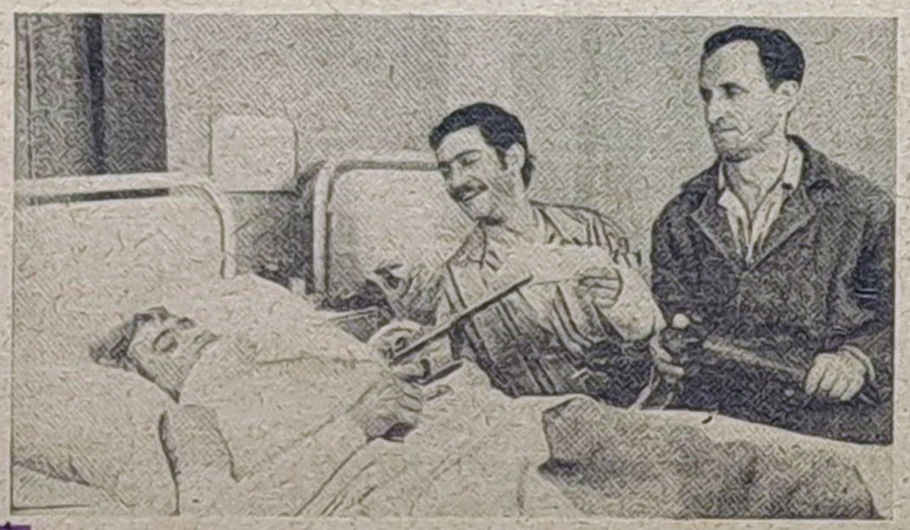

TOWARZYSZE BRONI

Oto trzej towarzysze broni z załogi czołgu „Rudy". Chociaż każdy z nich jest zupełnie inny, różni się charakterem, sposobem życia, temperamentem, jednoczą ich jednak wspólne zadania na co dzień, i dążność do ostatecznego celu — zwycięstwa nad wrogiem.

Nie raz i nie dwa byli zagrożeni śmiertelnym niebezpieczeństwem, jednak żaden z nich nie okazał cienia słabości, by myśleć tylko o sobie. Ich prawdziwa, niemal braterska przyjaźń zrodziła się we wspólnym działaniu — w trudach walki, w codziennych życiowych troskach i w radościach zwycięstw.

Na zdjęciu — Janek, Gustlik i Grigorij w szpitalu. Pamiętacie ten moment, kiedy „Rudy" w toku walki na ulicach prawobrzeżnej Warszawy — Pragi ruszył na most. I wtedy właśnie to się stało...

Foto R. Kropat

O SOLIDARNOŚCI DWA GŁOSY

To ty tę dwóję powinnaś dostać

Droga „Czternastolatko"! Uważasz, że jeżeli ty wszystko potrafisz, jeśli masz zawsze odrobione lekcje i gdy ktoś poprosi o to, żebyś dała odpisać zadanie, to przez jedną osobę możesz potępić całą klasę.

Z tego, co napisałaś, wynika, że w oczach klasy jesteś lizusem.

Nie popieram odpisywania lekcji. Jeżeli ktoś chce odpisać zadanie, to albo nie rozumie lub też nie miał kiedy odrobić lekcji. Ty natomiast, zamiast dać zadanie, wytłumacz, jak się rozwiązuje i sprawa załatwiona! Czy jest Ci przyjemnie, gdy za odpisane od Ciebie zadanie ktoś otrzymał dwóję? To Ty tę dwóję powinnaś dostać za to, że jesteś niekoleżeńska! Bo niekoleżeńska jesteś na pewno, gdyż dobry kolega pomoże słabszym w nauce, wytłumaczy, a nie da odpisać. To Ty pojęłaś fałszywie solidarność, nie twoja klasa. Istnieją niepisane prawa obowiązków ucznia wobec kolegów i ty ich nie znasz.

Istnieje także przysłowie: „Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich". Piszesz, że nie uciekłaś z lekcji. To dobrze. Ale że dopuściłaś do tego, żeby klasa uciekła — to źle. Bo można to wytłumaczyć klasie, że się nie opłaci tak robić, oni oszukują samych siebie. Jeden profesor u nas w szkole mówi tak: „Oszukując kogoś, najbardziej oszukujesz siebie".

Czy tak jest naprawdę, przekonaliście się, drodzy czytelnicy, chyba nieraz. Jeżeli chcesz, żeby twoja klasa była solidarna, Ty — jako najlepsza uczennica — wytłumacz im na czym polega prawdziwa solidarność.

Ja też jestem najlepszą uczennicą, ale gdy ktoś czegoś nie rozumie, to staram mu się to wytłumaczyć. Nieraz jest to dość trudne, spróbować zawsze warto.

LUDGARDA

P.S. Może za surowo osądziłam naszą koleżankę „Czternastolatkę", ale ta sprawa potrzebuje surowego sądu. (bs).

Każdy sam powinien dojść do rozumu

Koleżanka podpisująca się pseudonimem „Czternastolatka" rozpoczęła dyskusję na temat solidarności. Chciałabym i ja dołączyć swój głos.

Wchodzę do „ogólniaka", uczę się dobrze. Ze szkoły podstawowej wynosiłam wiele wspomnień, dotyczących między innymi i solidarności koleżeńskiej.

Byłam dobrą koleżanką, o ile dawałam odpisywać. Codziennie rano w szkole oczekiwał mnie ten sam obrzęd: „Masz lekcje? To daj".

Jeżeli nie chciałam dać, wystarczyło, abym wyszła z klasy, mój zeszyt już znajdował gorliwego kopistę. Wiele razy wychodziło na jaw, kto jest autorem pracy, wtedy ja i ten, kto ją odpisał, dostawaliśmy dwójki. Próbowałam używać sposobu na spisujących kolegów. Przychodziłam wcześniej do klasy, starałam się tłumaczyć lekcje, względnie prosiłam koleżanki i kolegów do domu, gdzie pracę odrabialiśmy wspólnie. Jednak szybko znudziła się solidna praca doświadczonym, młodocianym kopistom. Wracali do swego, o ile szybszego i łatwiejszego zajęcia. Nie wiedzieli nawet, jak sobie szkodzili.

Człowiek, który odzwyczaja się od dokładnej i systematycznej pracy, staje się po prostu leniem.

Zdaje mi się, że istnieje solidarność prawdziwa i solidarność fałszywa. Ta pierwsza przynosi korzyść, lecz druga, niestety, szkodę.

Chyba każdy (tak przynajmniej myślę) sam wreszcie dojdzie do tzw. rozumu, pojmie solidarność prawdziwą i będzie starał się ją stosować. (bs)

MONIKA Z KALISZA

ZIMOWISKO POD ŚWIATOWIDEM

Niewiele było zorganizowanych w tym roku młodzieżowych obozów zimowych, a mimo to stosunkowo dużo druhen i druhów wyjechało na zimowiska z Chorągwi Krakowskiej. Na jednym z takich obozów (w Sopotni Wielkiej koło Żywca) miał okazję być również i „Świat Młodych".

W miejscowej szkole podstawowej urządzili sobie zimowisko krakowscy harcerze — druhny ze Szczepu Słowiańskiego oraz męski dywizjon „Srebrzystych Ptaków", Szczepu Lotniczego im. Żwirki i Wigury 19 KDH. Zgodnie z tradycją „Słowianki" zaraz na początku zimowiska ulepiły ze śniegu przed szkołą posąg swego patrona — Światowida — o głowie z 4 obliczami zwróconymi we wszystkie strony świata. Wokół Światowida odbyły się słowianalia, czyli bal gałganiarzy. Królową balu została Ewa Maciszewska. Oczywiście dziwny bałwan o czterech obliczach i przebierańce nie mogły nie zwrócić uwagi miejscowych dzieciaków i harcerzy. Przyszli tłumnie. A oto między innymi chodziło, aby nawiązać przyjaźń. Od tej pory wieczorne zabawy przy kominku odbywały się wspólnie.

Niespodziewana odwilż zniszczyła piękny posąg śnieżnego Światowida. „Słowianki" zabrały się jednak od razu do lepienia nowego. Wspólnie z miejscową dzieciarnią druhny urządziły również wielki konkurs artystyczny na śniegowe rzeźby. Niestety, do naszego przyjazdu deszcz wszystko zepsuł.

Powitanie „Nowego Roku" ma u „Słowianek" szczególnie uroczysty i niepowtarzalny urok. Wieczorem wybierają się w góry i rozpalają w zbudowanym przez siebie igloo — ognisko. Rzepicha, czyli druhna szczepowa (Beata Willim), wygłasza tradycyjną gawędę, są śpiewy oraz witanie Nowego Roku... czekoladą. Każda druhna zapala zimny ogień na znak, że chce przepalić wszystko zło, jakie było w starym roku. W czasie uroczystości każda harcerka ma prawo złożyć swoje życzenia szczepowej, a ta musi je spełnić. To samo prawo przysługuje i szczepowej.

Na zakończenie druhny zabierają z ogniska po jednym węgielku i idą razem pod posąg Światowida, któremu składają swoje dary.

Specjalnie opisałem niektóre zwyczaje „Słowianek" dokładnie (jest ich więcej, np. zwyczaj nadawania wszystkim staro-słowiańskich imion), gdyż uważam, że stwarzają one doskonały klimat w drużynie, w której wszystkim jest dobrze i każdy czuje się ważny. Szczerze namawiam te drużyny, które nie posiadają podobnych tradycji, aby ruszyły głowami i wymyśliły sobie własną obrzędowość.

Dla rzetelności dziennikarskiej pragnę jeszcze dodać, że zimowisko nie polegało tylko na zabawach. Drużyna turystyczna „Pędziwiatrów" urządziła zwiady, zbierając po wsi ludowe śpiewki na różne okazje, zanikające obrzędy itp. W tym rejonie Polski stare tradycje ludowe jeszcze niezupełnie zanikły. „Słowianki" druhny Willim pragną je ocalić od zapomnienia.

Tekst i foto: ST. BOROWIECKI

Sopotnia leży w Beskidzie Żywieckim, stąd też warunki narciarskie są tu znakomite. Chłopcy z dywizjonu „Srebrzystych Ptaków" ułożyli sobie tak program zimowiska, aby jak najwięcej czasu poświęcić na sport i turystykę.

Pod koniec zimowiska chłopcy zorganizowali całodzienne zawody narciarskie. Przed południem odbywał się zjazd, a po południu — slalom. W zawodach startowali wszyscy, łącznie z komendantem zimowiska, hm. Leszkiem Watychą. Zawody niespodziewanie wygrał Janusz Marcinkiewicz, który pokonał w slalomie wszystkich, nawet instruktorów.

Cezary Chlebowski

rys. J. Rocki

Niespodziewane TRUDNOŚCI

NA ZEWNĄTRZ pińskiego więzienia od kilkunastu dni trwała zakrojona na szeroką skalę akcja przygotowawcza i to obejmująca nie tylko Pińsk, ale i Brześć oraz — a raczej przede wszystkim — Warszawę. „Ponury", któremu zlecono uwolnienie więźniów, wie, że decyzja w sprawie rozbicia więzienia zapadła bardzo wysoko i po długich debatach. Sam „Grot" wskazał właśnie na niego. „Ponury" zdaje sobie sprawę z tego, że zawieść nie może.

Zadanie zaś jest tego kalibru, że porównanie „motyka i słońce" samo się ciśnie na usta. Miasto jest mu nie znane, konspiracja miejscowa niezbyt silna, więzienie pińskie zaś to nie prowizorka, a w mieście ponad trzy tysiące uzbrojonych Niemców. O uzyskaniu przewagi liczebnej nie ma więc mowy, pozostaje tylko zaskoczenie, precyzja działania i fortel. Już w kilka godzin po otrzymaniu tego zadania, w sylwestrowy wieczór 1942 r., wysyła do Pińska „Antoniego-Małego", z rozkazem nawiązania kontaktu z „Drucikiem" i „Jeliną" oraz rozeznania terenu.

Następne pociągnięcie to skompletowanie ekipy uderzeniowej.

W Nowy Rok 1943 trzon ekipy jest gotowy. Stanowią go „Ponury" jako dowódca, jego zastępca „Czarka", „SS" oraz ludzie zabezpieczający transport. Z tą sprawą „Ponury" również szybko daje sobie radę. Kierowcom konspiracyjnym przewodzą „Zaleski", zwany popularnie „MSZ" oraz „Monter" i dobrany z Brześcia „Wujek". Trzy najlepsze wozy zostają przydzielone „Ponuremu" — ciężarowy ford „Montera" i chevrolet „Wujka" oraz osobowy opel-kadet „MSZ-eta". Cały zestaw pieczątek i druczków pozwala w każdej chwili na wystawienie potrzebnej ilości rozkazów jazdy i granicznych „Durcherscheinów".[1])

2 stycznia, mimo szalejącej śnieżycy, „Monter" przewozi z Warszawy do Brześcia w niecałe sześć godzin cały transport misek klozetowych, rolek papy i desek. W skrytce pomiędzy podwójnym dnem skrzyni spoczywa broń potrzebna na pińskie uderzenie, a więc 3 pistolety maszynowe typu Sten, 9 kolтów, 2 nagany, 13 granatów uderzeniowych, 2 kg plastyku, 30 spłonek, krążek lontu prochowego, liny, mundur ss-mański, opatrunki itd.

„MSZ" jadący tuż za fordem w swym oplu, dowiózł do Terespola „Ponurego", „Czarkę" i „SS". Tu czekał na nich łącznik „Stasiek" i przez skuty lodem Bug przeprowadził przez granicę do Brześcia. Oba wozy na podrobionych przepustkach dotarły również bez przeszkód do miasta.

Broń, amunicja i rekwizyty zostały złożone w skrytkach garażu nadleśnictwa, pod opieką „Jurka". Tu też założył swą bazę „Czarka", który w zastępstwie „Ponurego" obejmuje dowództwo nad zgromadzonymi ludźmi. „Ponury" z „MSZ-em" jadą natomiast oplem dalej — aż do Pińska, „Monter" zaś powraca do Warszawy. Teraz działanie odbywa się na trzech frontach.

„Ponury" w Pińsku nawiązuje natychmiast kontakt z „Drucikiem" oraz „Jeliną". Obawiając się, że Niemcy przed zakończeniem przygotowań mogą wywieźć więźniów z Pińska zabezpieczając się przed taką ewentualnością, zakładając podsłuch na linii więziennej, prowadzącej do miasta. Ma to i tę dobrą stronę, że podobny podsłuch zakłada w Brześciu „Czarka" i obaj „cichociemni" o ustalonej porze dwa razy dziennie porozumiewają się telefonicznie.

Siły przeciwnika na terenie Pińska są bardzo duże i w ich skład wchodzi 200-osobowa zmotoryzowana kompania Schutzpolizei, przeznaczona do zwalczania partyzantki, 100 żandarmów, 300 policjantów białoruskich, batalion Wehrmachtu, batalion kozaków własowskich, dywizjon marynarki rzecznej, w sumie — ponad 3 tysiące uzbrojonych w broń ciężką i pancerną ludzi.

W więzieniu aktualnie przebywa 54 więźniów, w tym obok trzech przeznaczonych w pierwszym rzędzie do odbicia, ok. 10 mężczyzn z partyzantki radzieckiej.

Straż więzienna składa się z 20 ludzi, z czego 8 jest na służbie dziennej, 12 na nocnej. Zmiana warty odbywa się o godz. 18.

Tymczasem „Czarka" przy pomocy „Kapelana" powiększa w Brześciu grupę uderzeniową. Z miejscowej konspiracji zostają postawieni w stan gotowości: „Jurek", „Jastrząb", „Dzik", „Kmicic", „Ryks", „Dym", „Wrona", „Płomień" i „Pakunek". Z Warszawy 6 stycznia zostają podrzuceni do Brześcia dwaj dalsi „cichociemni" — „Kawa" i „Kra".

Przez tydzień siedzą w zakonspirowanych melinach. Wreszcie 13 stycznia „Kawa" zostaje wezwany przez „Ponurego" do Pińska i tu w jego zastępstwie prowadzi przygotowania do uderzenia.

15 stycznia „Kawa" powiadamia dowódcę, że jest gotów do akcji. „Ponury" natychmiast stawia w stan alarmowy oddział kwaterujący w Brześciu, a sam tego samego dnia zjawia się w Pińsku.

Rano 16 stycznia następuje wyjazd grupy. „Monter" prowadzi ciężarowego forda. W szoferce towarzyszy mu „Pakunek" — żołnierz brzeskiej konspiracji, zaś „Czarka" i 10 ludzi usadawiają się wśród beczek z farbą na platformie wozu. „Jurek" z „MSZ-em" zajmują miejsca w oplu.

O zmierzchu tego samego dnia dojeżdżają do Pińska.

Rano 17 stycznia po gorącym śniadaniu „Ponury" rozpoczyna odprawę:

— Mogę wam już ujawnić cel naszej akcji. Dziś o godz. 17 uderzamy na więzienie pińskie, celem oswobodzenia przebywających tam oficerów konspiracji.

W akcji bezpośredniej będzie brało udział 10 z nas. Niemców w Pińsku jest ponad 3 tysiące. Mimo to — zadanie, o ile będzie przeprowadzone co do sekundy — uda się.

Strzelać tylko w wypadku oporu. Przystępuję do rozdziału zadań. Działamy trzema grupami. Uderzeniową tworzą: ja, „MSZ", „SS" i „Jurek", działamy w oparciu o osobowego opla. Uzupełnieniem tej grupy będą: „Wrona" i „Płomień". Grupę drugą pod dowództwem „Czarki" stanowić będą: „Kra", „Jastrząb" i „Dzik". Grupą trzecią dowodzi „Kawa", który ma w dyspozycji „Kmicica", „Ryksa" i „Dyma". Odwrót zabezpieczają „Monter" i „Pakunek" z ford Sparaliżowanie łączności należy „Drucika", ale on działa osob Przystępuję do omówienia szc gotowych zadań dla poszczególn grup.

Teraz każda grupa podchodzi stołu i „Ponury" z dokładnoś co do sekundy wyjaśnia jej zad nie.

„Czarka" wyznaczy jednego was do sporządzenia odwaru tytoniu, aby zatrzeć ślady prz psami. Teraz „Czarka", „Jurek „MSZ", „Monter" i „Pakunek" proszę do wozów. Reszta czeka na nasz powrót.

Po chwili mkną już ku więzi niu. Na chodnikach pełno niemie kich mundurów, jezdnie zawalo wojskowymi wozami, wszędzie ruc i gwar. Oba wozy dojeżdżają d kompleksu budynków, otoczoneg wysokim parkanem.

Opel „MSZ-ta" zatrzymuje si na moment, kilkadziesiąt metró przed bramą więzienia. To znak dla ciężarówki, że przed akcją t właśnie ma stanąć. Jadą woln dalej wzdłuż płotu, obserwują bacznie potężną bramę, wieżyczk strażnicze, rzędy kolczastych dru tów i okna z metalowymi kosza mi w budynku więziennym.

Peryferyjnymi uliczkami powracają do meliny. Po chwili w bardzo zadymionym pokoju „Ponury" zaczyna drugą część odprawy. Naraz wchodzi do pomieszczenia jeden z ludzi obstawy i coś szepcze komendantowi. Ten marszczy czoło, podnosi rękę znakiem — poczekajcie chwilę, i wychodzi z żołnierzem. Ludzie w pokoju wykorzystują niespodziewaną przerwę na zapalenie jeszcze jednego skręta. Czekają pięć minut, dziesięć, kwadrans...

Drzwi otwierają się nagle z trzaskiem i wchodzi a raczej wpada „Ponury". Mimo półmroku widać, że jego śniada twarz jest woskowo biała. Przez zaciśnięte zęby rzuca od progu:

— Akcja odwołana!

Odpowiada mu martwa cisza, milczenie ludzi zaskoczonych rozkazem. Każdy zadaje sobie w tej chwili pytanie — dlaczego? Co się stało?

Cdn.

---

[1]) Przepustka graniczna.

KLUB SIEDMIU PRZYGÓD

Od paru lat wydawnictwo „Nasza Księgarnia" wydaje serię arcyciekawych książek pod nazwą „Klub Siedmiu Przygód". Książki w białej, ozdobnej obwolucie ze specjalnym znaczkiem serii zwracają uwagę zbieraczy — czyli tych czytelników, którzy od początku gromadzą w swojej bibliotece powieści z „Klubu Siedmiu Przygód". Dziś na prośbę czytelników, kolekcjonerów, a także wszystkich innych amatorów ciekawych książek, przekazujemy informację o kilku nowych tytułach, które się w tej serii ukazały.

Kornelia Dobkiewiczowa — ZŁOTE JARZMO — str. 285, cena 16 zł.

Jest to opowieść o życiu naszych przodków, dawnych Słowian, którzy przed 2500 laty mieszkali w sławnym grodzie Buskupinie. Na ślady tej zatopionej niegdyś przez jezioro starosłowiańskiej osady natrafiono dopiero w 1933 r. Dziś archeolodzy wiedzą już co-nieco o tym, jak niegdyś żyli mieszkańcy tego prastarego grodu. Powieść opowiada o niezwykłych losach dwojga dzieci porwanych przez Scytów. Scytowie bowiem około 450 roku p.n.e. najechali Biskupin, podpalili go i zburzyli, zagarniając łupy. Z tej powieści dowiecie się, co się w tym czasie działo z Iwą i jej bratem Marzykiem. Ogromnie ciekawa, historyczna przygoda! Czytałam, to wiem, i wszystkim polecam.

Iwan Kusan — ZAGADKOWY CHŁOPIEC — str. 258, cena 16 zł.

I jeszcze jaki był zagadkowy! Jeden chłopiec miał dwa różne nazwiska, podwójne zeszyty i chodził do dwóch szkół — słowem prowadził podwójne życie. Podpatrzyli go jak zwykle wścibscy koledzy, angażując w charakterze szpiega także i jedną dziewczynę. Naukowo przeprowadzony wywiad przyniósł rewelacyjne odkrycie. Dzięki kolegom zagadkowy chłopiec wyplątał się z kłopotów, w które wpędziły go nieprzewidziane okoliczności. Tajemnica wyjaśnia się dopiero na końcu książki, a więc przez cały czas czyta się ją w napięciu.

„HULAJNOGĄ" PO ŚNIEGU

Narty i sanki nadal są niezawodne na białe szaleństwo. Jednak dla tych, którzy posiadają smykałkę konstruktorską, prezentujemy dziś zimową „hulajnogę". Jest ona jakby skrzyżowaniem nart z sankami.

Narto-sanki są bardzo łatwe do zrobienia. Przednia płoza połączona jest sztywno z kierownicą. Tak samo tylna płoza stanowi jedną całość z siodełkiem i poziomą ramą. Rama zaś łączy się przegubowo z przednią częścią, co zapewnia „hulajnodze" dużą zwrotność. Największą trudność może wam sprawić zrobienie płóz, ale jeśli ktoś ma w domu stare lub złamane narty, może je z powodzeniem wykorzystać.

Zjeżdżanie z górki na takiej „hulajnodze" jest nie lada atrakcją, nawet dla starszych panów, jak to widzicie na zdjęciu. (b)

Foto: CAF

SPROSTOWANIE

W rozwiązaniu konkursu pt. „Sportowcy 1966 roku" (prawidłowo wypełniony kupon drukowaliśmy w poprzednim numerze) wkradł się błąd. Przy wysyłce do drukarni odlepiła się litera I (pozycja 6).

W rzędzie: „Sprzęt sportowy" prawidłowo więc powinno być: A, D, F, G, H. I, C, B, E, J.

Za błąd bardzo przepraszamy wszystkich Czytelników.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Dziś mamy do rozlosowania nagrody:

7 BUDZIKÓW
4 DIASKOPY
11 KSIĄŻEK po 20 zł.
6 KOMPLETÓW SZACHÓW
62 BONY KSIĄŻKOWE po 20 zł.
7 BONÓW KSIĄŻKOWYCH po 50 zł.

Nagrody zostały ufundowane z funduszu prewencyjnego PZU w Warszawie. Rozwiąż!

Arytmograf z nagrodami PZU

Odgadnijcie poszczególne rysunki i wpiszcie na miejsce cyfr właściwe litery. W ten sposób otrzymacie klucz do odczytania rozwiązania zaszyfrowanego cyframi. Pamiętajcie, że jednakowym cyfrom odpowiadają jednakowe litery. Litery wpisane do prostokąta tworzą rozwiązanie.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji: Warszawa, „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24. Na karcie pocztowej należy umieścić dopisek: „Arytmograf PZU."

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

1	2	3	4	5
6	7	4	8	1
4	9	10	11	7
12	13	14	12	13
1	15	1	2	3
5	12	14	12	16
9	17	2	18	3
19	4	18	13	11
20	21	22	23	•

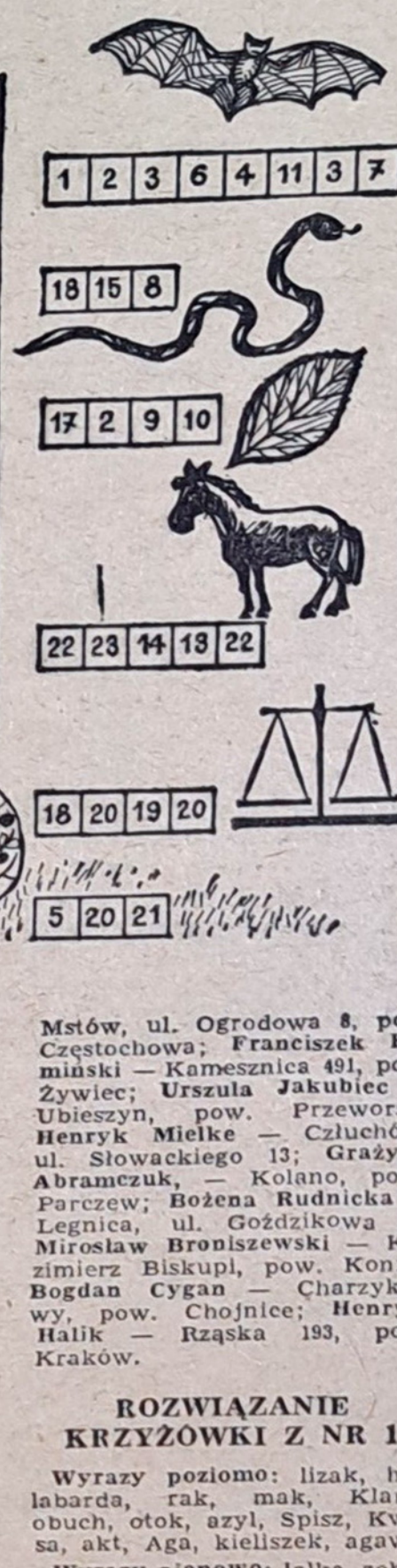

ROZWIĄZANIE REBUSU Z NR 99

„OSTRO GANIĆ LENIUCHA"

Nagrody książkowe wylosowali:

Stanisław Kwiatkowski — Trepki, pow. Brodnica; **Adam Zgórecki** — Łuków, ul. Browarna 16 m 1; **Bożena Chałupczyńska** — Wrocław 2, ul. Hubska 58/9; **Teresa Bunkiewicz** — Nowa Sól, ul. Rydla 2/1; **Maria Zezula** — Lipina Nowa, pow. Zamość; **Wojciech Niedzielski** — Jeziorna k. Warszawy, ul. 20-lecia PRL 9/7; **Barbara Woźniak** — Kołki, pow. Choszczno; **Grzegorz Hain** — Piotrków Tryb. ul. Wyzwolenia bl. 33/13; **Janina Myjak** — Wylów 18, pow. Mielec; **Andrzej Wasilewicz** — Pieńsk, ul. Świerczewskiego 7/5, pow. Zgorzelec.

ROZWIĄZANIE LABIRYNTU PZU Z NR 100

PRZEPISY RUCHU DROGOWEGO TWOIM PRZEWODNIKIEM.'

Nagrody wylosowali:

BUDZIK

Krystyna Pośniak — kol. Cierniówka 43, pow. Grójec.

SANKI

Maria Błochowiak — Jutrków 64, pow. Wieruszów.

DIASKOP

Krzysztof Targosz — Markowice 71, pow. Nysa.

KSIĄŻKI

Adam Błochowiak — PTR Przygodzice, pow. Ostrów Wlkp.; **Krystyna Chwała** — Mstów, ul. Ogrodowa 8, pow. Częstochowa; **Franciszek Kamiński** — Kamesznica 491, pow. Żywiec; **Urszula Jakubiec** — Ubieszyn, pow. Przeworsk; **Henryk Mielke** — Człuchów, ul. Słowackiego 13; **Grażyna Abramczuk**, — Kolano, pow. Parczew; **Bożena Rudnicka** — Legnica, ul. Goździkowa 12; **Mirosław Broniszewski** — Kazimierz Biskupi, pow. Konin; **Bogdan Cygan** — Charzykowy, pow. Chojnice; **Henryk Halik** — Rząska 193, pow. Kraków.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 1

Wyrazy poziomo: lizak, halabarda, rak, mak, Klara, obuch, otok, azyl, Spisz, Kwisa, akt, Aga, kieliszek, agawa.

Wyrazy pionowo: lalka, zebu, korba, krakowiak, Kruszwica, rad, kos, klops, Halka, Iza, Oka, Kreta, gazda, mina.

Nagrody książkowe wylosowali:

Krystyna Łątkowska — Szczecin 5, ul. Niedziałkowskiego 17/7; **Celina Pałucha** — Bielawa, ul. Dzierżyńskiego 6/9; **Janek Kula** — Jaworzno, ul. Tetmajera 30; **Czesław Podpora** — Nysa, ul. Słowiańska 3/9; **Jolanta Smekczyńska** — Teresin, ul. Szymanowska 43; **Marek Kołodziejczyk** — Gubin, ul. Obrońców Pokoju 5/1; **Krzysztof Góra** — Puławy, ul. Gagarina 10; **Elżbieta Mielczarek** — Zelów, ul. Sienkiewicza 9; **Andrzej Kuzyszyn** — Jarosław, ul. 3-go Maja 109/23; **Teresa Więckowska** — Słupca ul. Warszawska 9.

ŚWIAT MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół: Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21 15 61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Zam. 63. T-50

Adres redakcji
WARSZAWA
ul. Mokotowska 24

TYTUS ROMEK A'TOMEK

H. CHMIELEWSKI

Rozwiązanie krzyżówki z nr 102/103

Na konkurs wpłynęło: 90710 rozwiązań.
Hasło:
OSTROŻNIE Z OGNIEM!

Nagrody wylosowali:
RADIO „KOLIBER" — GRAŻYNA PRZYBYLSKA — Ruszajny, pocz. Barczewo;
ADAPTER — JANUSZ PASJA — Kursko, pow. Międzyrzecz.
PIŁKI: ELŻBIETA GARYGA — Kolsk 2, pow. Choszczno; STANISŁAW PANKO — Buszkowiczki 67, pocz. Żurawica; EWA KOZŁAK — Kliczków Wielki, pocz. Kliczków Mały; RYSZARD WIŚNIEWSKI — Warszawa 4, ul. Kameralna 3 m 61; MAŁGORZATA KOBIELA — Zaborze 80, pocz. Chybie; RYSZARD KNUTH — Polnica, pow. Człuchów; ELŻBIETA BOROWIECKA — Mieszków, pow. Jarocin; ZOFIA MITURA — Zakalew, pocz. Stoczek pow. Radzyń Podl. STANISŁAW TATAREK — Bolesławiec Śl. ul. Dzierżyńskiego 218 m 2; JADWIGA MAJECKA — Oleszno II — 38, pow. Włoszczowa; RYSZARD WRZESZCZ — Łysomice, pow. Toruń; MARTA GIELNIK — Krępna, ul. Wiejska 21, pow. Krapkowice; WIESŁAWA KOMAR — Danilowo Małe, pow. Łapy; JAN ZIENTEK — Pacew, pow. Białobrzegi; LESZEK WAWRONOWICZ — Rząska 92, pow. Kraków; ZOFIA PERKA — Kruszów, pow. Łódź; BARBARA ADAM — Ślężany, pow. Wołomin; DANUTA WOJTYCZKO — Rdzawka 126, pow. Nowy Targ; HELENA CAP — Kobielnik 31, pow. Myślenice; BARBARA ZAREMBA — Małkinia, ul. Nurska 65, pow. Ostrów Maz.

Nagrody zostały ufundowane z funduszu prewencyjnego PZU.

BIEGUN NA WESOŁO

Życie radzieckiej ekspedycji polarnej, prowadzącej badania na dryfującej stacji „Biegun Północny 15" nie należy do łatwych. W warunkach arktycznych nie tracą oni jednak fantazji, więcej nawet, twierdzą, że humor jest im niezbędny na równi z witaminami. Próbką tego humoru jest starannie wykonany drogowskaz, na którym widnieją napisy: „Do Bieguna Południowego 20.000 km", „Do Moskwy 4.700 km", „Do kawiarni „Mors" 25 m", „Do dna 3.800 metrów".

Jednak z uwagi na to, że stacja dryfuje wraz z polem lodowym, niezmienna jest tylko odległość do kawiarni „Mors". Nazwą tą ochrzczono namiot z kuchenką naftową, gdzie o każdej porze dnia i nocy można otrzymać gorącą kawę lub herbatę.